



Nr. 19.

SWOBODA.

„Dziecko powinno rosnać swobodnie, jak drzewo. Należy się starać, aby grunt był zdrowy i pożywny, powietrze czyste, aby było dużo słońca i ciepła. Jeżeli rodzice odejmują mu, zabraniają tego, czego charakter jego i natura wymagają, jeżeli nierozważnie obcinają wszystkie młode, zdrowe pędy, dla tego jedynie, że wyrobili sobie inny ideał, którego ich dziecko ma być wcieleniem, to ostatecznie otrzymają w rezultacie bojaźliwą, ostrzyżoną, karłowatą roślinkę, zamiast wymarzonego ideału. Bo o ile można tłumić pewne strony charakteru i umysłu, o tyle nie można stworzyć w dziecku takich zdolności, których ono nie ma, które nie tkwią w jego organizacyi.“

Te słowa doktora Haufa czuliśmy się w obowiązku w całości przytoczyć, są one bowiem tak wiernem skreśleniem tego, co się od wychowawcy wymaga, że należałoby, by umiał je on na pamięć i codziennie je sobie powtarzać.

Dziecko powinno rosnać swobodnie przede wszystkim, dopóki nie poznaliśmy jeszcze doskonale jego zdolności, właściwości jego charakteru i skłonności jego. Przypuśćmy że chcemy z młodego pilnego dębca

zrobić poetyczną brzozę, lub z wrażliwej brzozy silny dąb. Zaczniemy ciąć, rznąć, łamać, naginać, aż drzewko uschnie. Nie, my nigdy nie uczynimy tak śmiesznego błędu względem dziecka. Z natury wrażliwej, poetycznej, nie uczynimy silnego, mocnego charakteru, a mocy nie nagniemy do słabości. Pozwólmy się dziecięciu swobodnie rozwijać, baczając tylko, by grunt był zdrowy i pożywny, by soki, którymi się karmi w ojcowym domu zdrowie moralne mu niosły, by atmosfera, którą oddycha zdrową była i daleką od zepsucia, starajmy się, by mu w domu jasno i ciepło było, by było szczęśliwe. Niech dziecię najrzadziej płacze, niech pogoda będzie nieodłącznym towarzyszem jego młodocianego wieku. Później, w życiu, nieraz poczuje ukłócia silne życia, niech wówczas biegnie wspomnieniem w czasy dzieciństwa swojego i tam niech szuka ukojenia. Z jasnych obrazów dzieciństwa wysnuty został piękny poemat: „Pan Tadeusz“.

Nie obcinajmy zdrowych pędów jego natury dla tego tylko, że nasz ideał jest nieco odmiennym od tego, co daje nam dziecię. Nie dla siebie, ale dla niego samego je wychowujemy.

Lecz można tłumić pewne strony charakteru. Z tem zgadza się nawet największy niedowiarek, można budzić to, co kiełkuje na dnie duszy naszego dziecięcia, to ziarno. samo siebie nieświadome, uśpione w kątku. Baczmy więc, co charakter dziecka nam daje, czytamy w duszy jego, jak w książce, otoczmy dziecko miłością, nie bojąc się wcale rozumnie je kochać, i pozwólmy rozwijać się duszyczce pod ożywcem tchnieniem ciepła naszej miłości w czystej atmosferze, jaką dom nasz wytwarza. Szukajmy w dzieciach naszych przymiotów, które są naszym udziałem, rozwijajmy je, starajmy się stłumić to, co jest naleciałością, kurzem charakteru, ale nie gnijmy go, bo źle być może. Stracić możemy miłość, zaufanie dziecka — biada nam!

Raz jeszcze zwracamy uwagę czytelnika na zdanie doktora Haufa. Nie nowe jest ono, ale tak jasno wyrażone, tak bardzo przekonujące.



Gdy wspomnisz wiosnę...

Gdy wspomnisz wiosnę w szarej godzinie
Mglistej jesieni, podczas dżżów, słoty
I w lazurów myśl twa popłynie
Nieba wiosenne — w złociste sploty,
Słońca promieni — w lasy ziel...
W białokwitnące sady — ogrody,
Na wonne łąki, łąny złocone....
Za wiosną wtedy westchniesz swobody,
Za białą lilą rozszoną łzami,
Za szczęścia snami w rajskej krainie...
Z jesiennymi zateśkniesz wichrami,
Gdy wspomnisz wiosnę w szarej godzinie.

Gdy wspomnisz wiosnę w szarej godzinie
Patrząc na niebo to ołowiane —
Z twarzy twej uśmiech jasny zaginie...
A gdy ogarną serce nieznane
Tęskne uczucia za kwietnym majem,
Za słońcem ożywcem, lśnięciem hen w
[górze...
To pomyśl wtedy, że wiosną rajem,

Jest wiosna ducha — zwłaszcza gdy burza
Życia, serca nie złamają twójego,
Lecz je hartują w każdym twym czynie...
Więc rozbudź ducha obumarłego,
Gdy wspomnisz wiosnę w szarej godzinie!

Adam Rejman.

Dumka wygnańca.

Na dolinie, na zielonej
Widzę w dali wioskę małą,
Domek płotem ogrodzony,
Na zakręcie brzozę białą;
Do gościńca droga długa,
Na niej lipy i topole;
Poza wzgórzem srebrna struga,
A za strugą szczere pole.
Nawet kwiatki także prawie,
Na pagórku, na przydrożu,
Dziki piołun w bujnej trawie,
I bławatki rosną w zbożu.
Gdyby jeszcze tam na boku
Krzyż się chylił na rozstaju,
A dąb stary u potoku,
Tobym myślał: żem już w kraju.

Taka cicha szczęsna chatka,
Przy niej matka, dziewcząt dwoje,
Czemuż to nie moja matka,
Czemuż to nie siostry moje?
Słońce zaszło za lasami,
Lud wesoły idzie z pracy,
Czemuż się nie cieszę z wami,
Czemuż wyście nie Polacy?

Ptak powrócił w swoje gniazdo,
Zwinął skrzydła utrudzone,
Chmurna losów moich gwiazdo
Gdzież mnie wieszysz, w którą stronę?

Płynicie, płynicie łzy tęsknoty
Nieutulne łzy tułaczę,
Może jeśli dzień przepłaczę
Noc przyniesie mi sen złoty.

Lenartowicz.



Szlachetna zemsta.

Wówczas, gdy miasto Genua było stolicą zamożnej i potężnej republiki, dwa stronnictwa, patrycjuszów czy szlachty i plebjuśców czyli ludu, ciągle walczyły z sobą o osiągnięcie przewagi w zarządzie sprawami publicznymi.

Uberto, człowiek niskiego pochodzenia, obdarzony niepospolitemi zdolnościami, umysłem wzniosłym, szlachetnym, posiadający przytem znakomity majątek, nabyty godziwie w korzystnych przedsiębiorstwach handlowych, stanął na czele plebjuśców i przez długi czas kierował republiką. Wreszcie patrycjusze, połączwszy wszystkie siły, odzyskali utraconą przewagę. Z surowością używali korzyści zwycięstwa, uwięzili Uberta jako zdrajcę kraju i skazali go potem na wieczne wygnanie i utratę majątku. Adorno, jeden z patrycjuszów, wyniesiony na najwyższy urząd doży, człowiek dumny, wyniosły, szczytający się licznym pocztęm znakomitych przodków, kazał przyprowadzić przed siebie okutego w kajdany Uberta i w te do niego odezwał się słowa:

— Synu nędznego wyrobnika, któryś śmiało walczyć o pierwszeństwo z szlachtą genueską, jedynie łaskawości naszej zawdzięczasz uwolnienie od kary śmierci, którą zasłużyłeś zbrodniami swemi... Senat skazuje cię na wygnanie i utratę majątku, wróć do nicości, z której powstałeś!

Uberto milcząc przyjął ogłoszony wyrok, ale dotknięty obrażającymi wyrazami Adorna, odpowiedział:

— Przyszłość nie do nas należy: nadejdzie może chwila, iż pożałujesz ubliżającej mowy, z jaką zwróciłeś się do człowieka niewinnego, posiadającego uczucie osobistej godności w równym jak ty stopniu.

Wyprowadzony z więzienia, pożegnał się z przyjaciółmi, pobłogosławił rodzinę, wsiadł na statek i popłynął do Neapolu. Odebrawszy od kupców tamtejszych należne mu z interesów handlowych pieniądze, osiadł w Wenecji. Tam przyjęty chętnie od wszystkich, z którymi był dawniej w stosunkach, otrzymał znaczny kredyt i o-

tworzył dom handlowy; pracował usilnie i Bóg mu pobłogosławił iż nigdy nie doznał żadnej straty, żadnej przeciwności i w lat kilkanaście jako jeden z najznakomitszych kupców weneckich, powszechnie czczony i szanowany za swą prawość, rzetelność i dobroczynność, ogromnym rozporządzał majątkiem.

Razu pewnego interesa handlowe powołały go do Tunetu, miasta położonego na północnem wybrzeżu Afryki. Tunetanie zostawali wówczas w przyjaznych stosunkach z republiką wenecką; ale z innymi państwami włoskimi, zwłaszcza z Genuą, zacięte toczyli walki, zabierali okręty, porywali mieszkańców i jeńców na niewolników obracali.

Przybywszy do Tunetu, otrzymał Uberto od jednego z najmajętniejszych kupców tamtejszych zaproszenie na ucztę. Gospodarz wyprawił ją na cześć weneckiego gościa w wspaniałym pałacu, w pobliżu miasta położonym. Przechadzając się po rozkosznych ogrodach Muzułmanina, ujrzał Uberto młodego niewolnika, więzami obciążonego. Młodzieniec upadał pod ciężarem pracy; delikatna postać jego, ręka mała, twarz blada i szlachetna uderzającą stanowiły sprzeczność z dzisiejszym jego położeniem; a gdy znużony, zmordowany sparł się chwilowo na twardem żelazie, którem podwładał ogromny kamień, głębokie westchnienie wydarło mu się z piersi i łzy spłynęły po licu. Wzruszony tym widokiem Uberto, przemówił do niego kilka słów po włosku. Niewolnik zadrżał: odpowiedział, że jest Genuńczykiem.

— Jak się nazywasz... powiedz śmiało... nie obawiaj się niczego; jestem twoim ziomkiem.

— Niestety — rzekł młodzieniec — mój właściciel domyśla się, że pochodzę ze znakomitej rodziny; a chociaż niezna mego nazwiska, oświadczył, że uwolni mnie jedynie po złożeniu wielkiego pieniężnego okupu. Ja żadnych nie posiadam funduszków a nieszczęśliwy mój ojciec nie wie nawet, gdzie się w tej chwili obracam!

— A któż jest twój ojciec?

— Mój ojciec jest jednym z najwyższych dostojników genueńskich — zwie się Adorno. Jestem jedynym synem jego.

— Adorno! Adorno! Dzięki Ci Boże! — zawołał Uberto — mogę się zemścić za krzywdę, którą mi wyrządził.

Pożegnawszy młodzieńca, udał się Uberto natychmiast do właściciela pałacu i zapytał o wysokość okupu jeńca włoskiego.

— Mówiono mi — rzekł Muzułmanin, — że jest to jakiś Genueńczyk, za którego znaczną otrzymać mogę sumę. Dla ciebie jednak, mój gościu, gotów jestem ponieść ofiarę i sprzedam ci go za dwa tysiące dukatów.

Uberto zgodził się na żadaną kwotę i przyrzekł z powrotem do miasta zaraz ją wypłacić. Muzułmanin pozwolił mu natychmiast zabrać jeńca. Uradowany, pośpieszył Uberto do ogrodu i oznajmił młodzieńcowi, że jest wolnym. Własną ręką dopomagał do rozkucia jego kajdan, wsadził upojonego niespodziewanem szczęściem młodzieńca na konia i odjechali do Tunetu. Młody Adorno nie wierzył jeszcze temu, co się z nim stało; sądził, że marzy; radość prawie mu mowę odjęła; płakał i śmiał się zarazem. Dopiero przybywszy do mieszkania Uberta, gdy mu podano wspaniałą odzież, otoczono usługą i troskliwością, przekonał się, że wszystko dzieje się na jawie; padł na kolana, dziękował Bogu i całował ręce swego wybawcy.

Po kilku dniach, załatwiwszy korzystnie wszystkie interesa, Uberto w towarzystwie młodego Adorna odpłynął do Wenecyi. Tam zatrzymał go przez jakiś czas w swym pałacu, podejmował wystawnie, dając mu ciągle dowody najczulszej troskliwości i przychylności jakby własnemu synowi albo dziecięciu najserdeczniejszego przyjaciela.

Gdy wreszcie zdarzyła się pewna sposobność wysłania go do Genuy, oddał go w opiekę najzaufańszemu swemu słudze, zaopatrzył wspaniale we wszystkie potrzeby, dał mu list zapieczętowany i rzekł:

— Kochany synu, pragnąłbym z duszy zatrzymać cię tu jak najdłużej, lecz ulegam niecierpliwości, jaką pałasz, aby się rzucić w objęcia ukochanych rodziców, którzy za-

pewne gorzko cię już opłakali. Jedź, niech cię Bóg prowadzi. List oddaj ojcu. On zapewne przypomni sobie coś o mnie. Ty mnie nie znasz; w kolebce jeszcze byłeś, kiedym się oddalił z Genuy. Bywaj zdrow i pamiętaj o mnie!

Adorno okrył pocałunkami ręce swego dobroczyńcy. Uściskali się serdecznie i pożegnali ze łzami.

Niepodobna wyrazić szczęścia rodziców, gdy ujrzeli ukochanego syna. Sądził, że zginął w czasie przeprawy morskiej; dom cały pogrążony był w grubej żałobie. Dopiero z ust jego dowiedzieli się, że okręt, na którym płynął, wpadł był w ręce korsarzy tunetańskich i że z innymi towarzyszami w okrutnej jęczał niewoli.

— Komuż zawdzięczam ocalenie twoje? Kto cię nam powrócił? Któryż z moich przyjaciół wyświadczył mi tę łaskę niczem niewynagrodzoną? — zapytał Adorno syna.

— Z listu tego dowiesz się wszystkiego kochany ojcie.

Otworzywszy list, czytał Adorno, co następuje:

„Syn nędznego wyrobnika, który zapowiedział Ci niegdyś, że nadejdzie może chwila, iż pożałujesz ubliżającej mowy, jaką dotknąłeś niewinnego człowieka, posiadającego w równym jak ty stopniu uczucie osobistej godności; — syn nędznego rzemieślnika widzi z zadowoleniem spełnioną swą przepowiednię. Wiedz, dumny patrycyuszu, że wybawcą Twego dziecka jest Wygnany plebejusz Uberto“:

Adorno stanął jak wryty, zakrył twarz rękoma i gorzko zapłakał, gdy tymczasem syn jego unosił się w najserdeczniejszych wyrazach nad cnotami Uberta, nie mogąc znaleźć dość słów na opisanie ojcowskich uczuć i troskliwości, jaką był otoczony w domu swego wybawcy. Patrycyusz postanowił choć w części wypłacić się za wyświadczone dobrodziejstwo. Użył wszystkich wpływów na odwołanie zapadłego niegdyś wyroku. Senat genueński, dowiedziawszy się o całym wypadku, uchwalił jednomyślnie, że Uberto jest zaszczytem

kraju i piśmiennie w najpochlebniejszych wyrazach zaprosił go do ojczyzny.

W dzień powrotu Uberta cała szlachta genueńska, otoczona najświetniejszym orszakiem wyszła za bramy miasta, dumny Adorno padł na kolana przed synem rzemieślnika i usilnie prosił jako o łaskę o pozwolenie, aby przez ulice Genuy mógł wieść za cugle konia jego. Uberto zasiadł w senacie i odtąd dawnych przeciwników najserdeczniejsza łączyła przyjaźń.



Zabobonny żyd.

Dwaj złodzieje ukradli żydowi konia i wyprowadziwszy go, ukryli w pobliskich krzakach. Dalej nie chcieli prowadzić, bo już widniało, potrzeba było wymyśleć sposób, żeby żyd hałasu nie narobił i nie rozpoczął poszukiwań. — Jeden przeto z złodziei wraca do karczmy nakłada sobie uździenicę i staje przed żłobem.

Gdy żyd wszedł do stajni rankiem, osłupiał obaczywszy, iż nie było konia, a na jego miejscu jakiś człowiek przywiązany do żłobu.

— Wus ys duys, aj waj, co to jest — zawołał żyd zdziwiony.

— Nie bójcie się mnie, arendarzu — rzecze koń a raczej człowiek. — Z powodu ciężkiego grzechu przemieniony zostałem w konia i gorzko u was pokutowałem, gdyście mnie kupili. Dziś o północy skończyła się moja pokuta, więc zostałem znowu człowiekiem.

— Hast du gewidziol? co ja zrobię? On grzeszył, a ja stracił. A nie mogłeś ty jeszcze pokutować trochę, póki bym cię nie sprzedał.

— Nie gniewajcie się arendarzu, nie moja wina, że teraz pokuta moja się skończyła. Ale za to, ponieważ kupiliście mnie, będę musiał u was służyć i pracować.

— A bo ja chcę takiego — bo ja wiem — w tobie może szedzi takie brzydkie duch. Ty się może przemienisz w jakie

paskudne stworzenie. Ja się boję... ty idź sobie, niech ciebie dyabeł trzyma.

Odwiązał żyd uzdę, ściągnął z daleka jednym szarpnięciem ze złodzieja, zaklął po polsku i po żydowsku i wypędził go z karczmy. Złodziej nie kazał sobie dwa razy powtarzać i znikł.

W jakiś czas potem jedzie żyd do miasta na jarmark, aby sobie innego konia kupić. Ale zaledwie wszedł na targowicę, jak nie skoczył w tył, tchu mu zabrakło ze strachu! Naprzeciw niego stał jego koń... Zwolna jednak uspokoił się nieco i myśli: może to nie ten, co u mnie pokutował, przygląda się, przybliża, opatruje... ten sam.

— Kupcie sobie tego konia — mówi właściciel — tęga szkapa.

— Nie taki głupi — rzekł żyd, i nachyliwszy się do ucha koniowi, szepce: — Ty łajdak, ty szelma, ty złodziej, coś ty znów zgrzeszył! nie bój się, ty szkaradnik nie kupię cię już, ho! ho! Wiem, ty łajdak, ty szelma...

Może i byli kiedy żydzi tacy zabobonni, bo słyszeli nieraz gadki o tem, jak to ludzi przemieniano w zwierzęta...

Dziś żyd sam ma sztukę przemienienia ludzi w zwierzęta... wódką!..



Złote ziarnka.

Ten nie ma szlachetności duszy, kto wobec niższych okazuje dumę, a wobec wyższych przesadną uniżoność.

—o—

Każdy próżniak jest złodziejem cudzego mienia, bo używa tego, czego nie zarobił.

—o—

Nie drzemajcie, ale wciąż miejcie na siebie baczenie, bo Pan tylko sługom błogosławi, których w każdej porze, zastanie czuwających u drzwi Jego.

Rady domowe.

Barszcz zabieleny z fazolą. W małym garnku ugotuj 1 albo 2 drobno poszatkowane buraki. Do większego garnka nalej 4 litry wody, daj 1 albo 2 korzonki pietruszki, kawałek marchwi, pół cebuli, 2 albo 3 suszone grzybki, trochę soli i gotuj na wolnym ogniu. Gdy to już ugotowany, przecedź go daj do niego poszatkowane buraki i wlej $\frac{1}{2}$ litry kwasu burakowego, a gdyby barszcz był za mało kwaśny, to wlej jeszcze pół litry kwasu i zagotuj wszystko. Gotuj to krótko, bo barszcz przez długie gotowanie traci ładny kolor. Do $\frac{1}{2}$ litry kwaśnej śmietany albo mleka słodkiego wsyp 2 łyżki mąki pszennej, ale dobrze rozbij łyżką, by grudek nie było. Śmietanę lej zwolna do barszczu, a zawsze mieszaj, boby się śmietana zwarzyła. Zagotuj i podaj z fasolą. Gdyby barszcz był za mało czerwony, wtedy utrzyj na tarku surowy burak włóż tę miazgę do sitka i przelej ją barszczem, który zaraz nabierze ładnego, czerwonego koloru. Wystarczy na 6 osób.

Prażucha. Do dużej rynki lub patelni daj $1\frac{1}{2}$ kilograma mąki pszennej albo hreczanej i na wolnym ogniu łyżką ciągle mieszaj tak długo, aż się mąka zrumieni. Gdy już mąka rumiana, wtedy przesiej ją przez sito, a gdyby grudki zostały na sicie, to je rozetrzej łyżką, by się także przesiały. Dwa litry wody wlej do rynki lub garnka, posól, a gdy woda zakipi, wsyp prażoną mąkę i ciągle łyżką mieszaj, by masa była gęsta. Na wolnym ogniu tak długo mieszaj, aż masa od rynki odstanie. Prażuchę zdejm z ognia. W rynce, przed gotowaniem prażuchy, uskwarz słoninę lub roztop smalcu albo masła. Łyżkę umaczaj w tym tłuszczu, nią nabieraj kawałkami prażuchy, dobrze maczając łyżkę w tłuszczu. Gdy zostanie trochę słoniny lub smalcu, polej tem po prażusze.

Możesz do prażuchy podać świeży ser, utarty na tarku lub kwaśne mleko albo i świeżą śmietanę. Wystarczy na 6 osób.

Gulasz z kapustą. Jeden kilogram mięsa, czy wołowego, albo i mieszanego pokraj na małe kawałki. W rynce pod pokrywką uduś w łyżce smalcu, lub kunerolu, jedną dużą, albo dwie małe posiekane cebule i wsyp do tego trochę soli i papryki (w proszku) na koniec noża. Do uduśzonej cebuli daj pokrajane mięso i postaw to na wolnym ogniu, by się smarzyło, a podlewaj mięso pilnie, jak się tylko wysmaży, bo 5 łyżek zimnej wody, by mięso skruszało. Gdy mięso już miękkie i sos się prawie wysmarzył, weź 2 łyżki mąki pszennej, obsyp mięso tą mąką i obsmaż, to jest, że mąka na mięsie musi się zrumienić. Potem podlej do mięsa pół litra zimnej wody, zagotuj ze dwa razy i podaj gęlasz z kwaśną gotowaną kapustą. Wystarczy na 6 osób.

Zupa mieszana. Pół litry krup perłowych albo jęczmiennych gotuj w 1 litrze wody tak długo, aż się krupy dobrze ugotują. W osobnym garnku ugotuj $\frac{1}{4}$ litry fasoli na miękko i osobno 10 sztuk obranych, w kostkę pokrajanych ziemniaków. Gdy kasza już miękka, daj do niej łyżkę masła lub smalcu, albo topionej słoniny wraz z skwarkami i ucieraj kaszę łyżką. Dolej jeszcze 3 litry gorącej wody, dodaj odcedzoną ugotowaną fasolę i ugotowane ziemniaki, zamieszaj wszystko razem i zaraz podaj zupę. Wystarczy na 6 osób.

Rozmaitości.

Astrologia a kobiety. Astrolog jakiś przepowiedział, że charakter dziewczyny zależy od miesiąca, w którym się rodzi. Jeżeli się urodzi w styczniu będzie roztropną gospodynią, melancholijną, lecz będzie miała dobrą naturę. Jeżeli w lutym, to będzie ludzką, kochającą żoną i czułą matką. Jeżeli w marcu, to będzie lubiała dużo mówić i będzie kłótniwa. Jeżeli w kwietniu, będzie niestałą, nie bardzo mądrą, lecz ładną. Jeżeli w maju, piękną i przyjemną, a prawdopodobnie szczęśliwą. Jeżeli w czer-

wcu, popędliwą, pójdzie rychło za mąż i będzie błahą. Jeżeli w lipcu, dość piękną lecz nieporządną. Jeżeli w sierpniu, miłą i praktyczną i prawdopodobnie dostanie bogatego męża. Jeżeli w wrześniu, będzie przezorną, uprzejmą i bardzo lubianą. Jeżeli w listopadzie, szczodłą, dobrotliwą i łagodnego usposobienia. Jeżeli w grudniu, będzie miała bardzo piękną figurę, będzie ciekawa nowin i rozrzutną.

Krótkie spodnie czyli przygotowania do wód. Pan X. poważny obywatel jednego z małych miasteczek austriackich wybierał się do wód i zamówił sobie nowe spodnie. Krawiec przyniósł je późnym wieczorem przed odjazdem. Pan X. przymierzył „ineksprymable“ i zauważył, że są o 5 centymetrów za długie. Było już za późno, aby spodnie odsyłać do krawcy, prosił więc żonę, aby je skróciła o 5 centymetrów. Lecz szanowna połowica, znużona codziennymi zajęciami gospodarskimi, oświadczyła, że musi udać się na spoczynek i radziła mężowi, żeby spodnie po prostu zawinął.

Podobny los spotkał pana X., gdy udał się do córki. I ona wymawiała się późną godziną. Zrozpaczony poszedł w prośbę do teściowej, ale ta już była udała się na spoczynek. I panu X. nie pozostało nic innego, jak rzucić się w objęcie Morfeusza.

W nocy u żony pana X. ruszyło się sumienie. Dręczyły ją wyrzuty, że mężowi odmówiła takiej drobnostki. Wstała więc po cichu z łóżka, ucięła od każdej nogawicy po 5 centym., zaszyła, odprasowała i uspokojona powróciła do łóżka. O czwartej rano wstała córka, skróciła ponownie spodnie o 5 cm. obrąbiła i powiesiła na dawnym miejscu. O 5 rano dokonała tej samej procedury teściowa.

Gdy pan X. ubrał się o 7 rano w nowe spodnie, zdawało mu się, że przez omyłkę wziął majtki od kąpielni i zaklął tak strasznie, że wszyscy domownicy się obudzili. Oczywiście nastąpiło wszechstronne wyjaśnienie, lecz skrócone spodnie nie odrosły.

Czternastoletni następca tronu abisyńskiego, Lidż Jeassu, poślubił w roku

zeszłym, jak wiadomo, 8-letnią księżniczkę Melograno. Obecnie małżeństwo to ma być unieważnione z politycznych względów. Melograno jest córką znanego rebelizanta abisyńskiego, a bliską krewną cesarzowej Taitsu, która też głównie doprowadziła do tego małżeństwa. Po złożeniu jej z tronu, postanowiono zniszczyć ostatni ślad jej wpływów i przeprowadzić rozwód młodego negusa.

Dobre świadectwo. Żona jenerałego konsula francuskiego w Budapeszcie, wicehrabina de Fontenay, miała od 3 lat kucharkę, która rozumiała swoje rzemiosło, ale po zatem była grymasną i niezdolną. Wreszcie skończyła się cierpliwość pani i wypowiedziała kucharce miejsce. Nazajutrz stanęła kucharka rozpromieniona przed konsulową i oświadczyła jej, że znalazła nowe świetne miejsce, potrzebuje jednak świadectwa. Pani Fontenay wystawiła jej następujące świadectwo: „Ja wicehrabina de Fontenay, poświadczam niniejszem, że przez trzy lata byłam w służbie u genialnej kucharki Rozety M. i że czyniłam, co tylko mogłam, aby ją zadowolić. Odczułam boleśnie, że z jej odrębnym temperamentem nie dam sobie rady, usiłowałam jednak zachować z nią dobry stosunek, ponieważ sosy jej mężowi mojemu bardzo smakowały. Byłabym chętnie pozostała dłużej służącą, lecz cierpliwość moja niestety, nie wytrzymała tej próby“. — Kucharka wytoczyła skargę.

Odwet. Pewien jenerał szedł na przechadzkę z wojskowym kapelanem. Gdy szli obok szubienicy zerwało się z niej z wrzaskiem stado kruków. Jenerał rzekł słośliwie: Widzisz, księżu wielbny, jak się radują ptaki widząc kogoś tak czarnego jak one. — Masz słuszość, panie jenerale, one mnie poznały i myślą, że im znów kogoś na żer przyprowadzam.

Znał swoich żołnierze. Pewna kobieta skarżyła się przed kapitanem, że ją obrabowali jego żołnierze. — Czy wszystko zabrali co było? spytał kapitan. — Nie, coś tam zostawili. — No to widać nie moi żołnierze; ci zabraliby wszystko.

OGŁOSZENIA.

Cena ogłoszeń: Drobny wiersz dwułamowy 30 halerzy. Cała strona 30 koron, pół strony 15 koron, $\frac{1}{4}$ 8 kor. Dodatki do gazety za 100 egz. 2 korony. Rocznym inserentom znaczny rabat. Za ogłoszenia redakcja, ani administracja pisma nie odpowiada, t. j. umieszczając ogłoszenia kupców przemysłowców, a zwłaszcza pozakrajowych, nie może wiedzieć ani poręczyć za dobroć towaru i iżetelność ogłaszającego.



Na raty

najnowszej konstrukcji, ulepszone Singera maszyny do szycia, haftu i do wszelkiego przemysłu, z fabryk światowej sławy, poleca pierwszorzędna znana z rzetelności firma:

R. PAWŁOWSKI

w Krakowie, Rynek 18.

dostawca wielu Stowarzyszeń zarobk., Związku urzędników państw. i Centrali zakupu dla oficerów i urzędników.

 Cenniki z historią maszyn darmo i opłatnie. 

Uwaga: C. i k. austro-węg. konsulat stwierdził, że firma Singera C-o wyrabia swoje „oryginalne” maszyny w Wittenbergu, pruskiej prowincji Brandenburg, zaś kierownictwo handlowe posiada w Hamburgu. Jestto więc firma niemiecka, którą „Straż ol ska” zaliczyła do bojkotu.

Tkálnia Antoniego Baruta

pod opieką św. Józefa w KORGZYNIE koło Krosna Ǵalicya.

W wyroby tkackie bogaty
Polecam płótna i bławaty
Szirtingi, oksforty i weby,
Wszystkie z bielizny potrzeby:
Obrusy, ścierki, ręczniki
Kamgarny, cągry i piki
I tak dalej — i tak dalej
To wszystko się samo chwali. —
Bo to nie żydowska lichota
Lecz ręczna, trwała robota.

Każdy to u mnie dostanie
Piękne, trwałe, nader tanie
Co odemnie sprowadzicie
To już zawsze całe życie
Nigdzie indziej nie kupicie.
Bo Ojczyzna na tem traci
Kto żydów i Niemców bogaci.
Cennik na każde żądanie
Każdy bezpłatnie dostanie.
Aby zaś dogodzić gospodyniom,
Nie nadający się towar wymieniam.

Wyd. oraz Red. nacz. ks. Stan. Stojałowski, odpow. red. Paweł Wolny w Bielsku.
Drukarnia p. f. K. Studenckiego wł. Spółki w Białej.